Rok 41. Kraków, dnia 15 września 1908 r. Nr 18.

DJABEŁ



Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.

Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.

Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.

W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Pojedynczy Numer 30 hal.

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowiene prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Cena Numeru 30 hal.

POLSKA JESIEŃ!

Zawitała polska jesień,
Pełna czarów i uniesień
Przed zimą na zwiady,
Tyle blasków, słońca tyle,
Przebudziły się motyle,
Kwitną kwieciem sady.

Pszczoły w rojach gwarnie brzęczą,
Srebrną przędzę, nić pajęczą,
Roznosi wiatr słaby,
Nad wodami czuć opary,
Gryzą muchy, tną komary,
Koncertują żaby.

Łąki świeżą tchną zielenią
I poziomki się czerwienią
I słoneczko parzy,
Ale pierwszy chłód poranny
Liść paproci i dziewanny
Swym podmuchem zwarzy.

Więc ze smutkiem patrzę na to
Takie cudne, babskie lato,
Lecz bez plonu treści,
Co choć blaskiem okazałe,
Tak jest zmienne i niestałe,
Jak i... ród niewieści.

Gordziewicz.

Cena Numeru 30 hal.

Gdzie i od kogo?

Już sejm się zbiera we Lwowie
Kraj go czeka jak zbawienia
Dążą narodu ojcowie
Pełni troski, udręczenia,
Bo na gwałt trzeba pieniędzy,
Potrzeb już trudno i zliczyć...
Ale gdy wszyscy są w nędzy
Gdzie i od kogo pożyczyć?

Nagrody w Jarosławiu.

Minister Korytowski otrzymał medal za łaskawe niezjawienie się na wystawie, czem się niemało przyczynił do jej uświetnienia.

Marszałkowi *Badeniemu* przyznano dyplom honorowy za popieranie swojskiego przemysłu przez udzielanie subwencyj i pożyczek Czechom, Morawianom i Niemcom zakładającym fabryki na pograniczu kraju dla lepszego zczechizowania i zgermanizowania kresów zachodnich.

Poseł *Battaglia* otrzymał medal złoty za wydatną pomoc marszałkowi w tym zakresie. Na medalu napis: »Bezinteresownemu protektorowi braci Czechowiczków w Andrychowie«.

Drowi *Leowi*, prezydentowi m. Krakowa, za urządzenie sobie wspaniałego mieszkania kosztem gminy i za ulepszony sposób robienia koziołków politycznych — przyznano prawo starania się o podwyższenie pensji.

Posłowi *Dmowskiemu* medal gal. Towarzystwa popierania hodowli bydła za bratanie się z Markowem i Hlibowickim.

Prof. *Zdziechowskiemu* dyplom uznania za bańki mydlane słowiańskie.

Kupcom lwowskim i krakowskim medal srebrny Towarzystwa H. K. T. za bojkot towarów krajowych.

Sędziom wiedeńskim udzielono dyplomu zasługi za maszynę do przerabiania zbrodniarzy na warjatów.

Gwizdak-Bodyński otrzymał doktorat filozofii.

Czasowi za umniejszenie działu politycznego i literackiego na korzyść sportu przyznano dar honorowy: piłkę footbalową i żeton mistrza jazdy klubu turystycznego.

Towarzystwu „Ligi przemysłowej“ złotą trąbę, a *Tow. „Szkoły Ludowej“* srebrny bęben za umiejętną reklamę dla walnych zjazdów, za pompę, bombast i zasługi na polu kulinarnem.

Dawniej i dziś.

Kiedy kto cudze pieniądze
Po kieszeniach dawniej chował
Mówiono, że jest złodziejem —
A dziś mówią, że zwarjował.

Dawniej, gdy kto oszukiwał
Był oszustem nazywany,
Dziś się mówi: to nie oszust,
Ale biedak obłąkany.

Dawniej, gdy kto kogo zabił
Zbójem zwali go sędziowie,
A dziś mówią: to człek chory,
Pomieszało mu się w głowie.

Słowem, gdy kogo przyłapią
Na uczynku w dniu feralnym,
Tego zowiem nie zbrodniarzem,
Lecz... umysłem nienormalnym.

Konsekwentnie idąc zatem
Znieśmy całkiem sędziów-katów
A na każdym kryminale
Dajmy napis: Dom warjatów.

List Kostia Hajdamaki do Pawła Rezunia.

Lubeznyj Rezuniu!

Sława Hospodu Bohu szczo nasz heroj Siczynskij ubił Andreja. Lachy sia perestraszyły i choczut spreparowaty uhodu z naszym nacjonałytetom, a nacjonałytet koby to poniuchał wziałsia za boki i śmijesia, tanciujuczy kozaka. Ne taki durni ukraiński czestni patrjoty, żeby sia dały zatopyty w jakijś tam uhodi, a koły maje buty Ausgleich to chyba takij oś:

1) Uhodu zrobyty ne z nacjonałytetom, ne z narodom, ne z ludem, ale z każdym z boryteliw z osobna: mit mir extra, z Trylowskim extra, z Budzynowskim extra, z Jaworskim extra, z Krattem extra, z Siczyńskim extra, z każdym diakom i pałamarom extra!

2) zrobyty Administrationsteilung kraju, aber nie takij po becyrkam, bo wir pfeifen daraus, ale takij szczoby skonfiskowaty seła i pałacy kniaziam Sapieham, Sanguszkam, grafam Potockim, Dzieduszyckim i wsim druhim szlachtyczam — naj sia wynosiat za San na Mazury;

3) Marszałkom naj bude Petryckij a gubernatorom Stachura, a na recepcji każdy borytel maje distaty po try peczeni z ruskim kompotom i może sobie sidyty do rania;

4) Zrobyty dwi nowi instytucji narodowi: erstens bank ukraińskij krajowy dla synów nacjonałytetu potrebujuczych hroszi a zweitens Heirathsvermittlungsbureau dla doniok borytelskich potrebujuczych czołowika;

5) Rektorom lwiwskoho uniwersytetu zrobyty Koroluka, a Ceglińskoho prezesom Akademji nauk w Krakowie z fajnoju pensju i prawom do emerytury;

6) Szeptyckoho wyekspediowaty do Poczajowa, a metropolitom zrobyty Kociubę.

7) Wsich jewrejew perechrestyty na griechische Konfession i takim sposobom zrobyty w kraju ukraińskuju bolszost', a w parafii bilsze dusz dla pokrowytełej.

Jak Lachy prystanut na ti punkta, to my zrobym świżych 7, żeby była nowa borba — a kto unsere Polityk inaszcze rozumije, to naj pysze romansy.

Twij
Hajdamaka.

Tego jeszcze nie bywało.

Dr. Jankowski, znany psychiatra, otrzymał koncysję na założenie prywatnego kryminału. Siedzą u niego obecnie: Duszyński, który okradł kantor Eibenschütza, Kielar, który »naruszył« depozyty, morderca Filipowski, podpalacz Hebda itd. Dr. Jankowski stara się o pozyskanie dla swego kryminału Gwizdka - Bodyńskiego i Siczyńskiego.

Prywatny kryminał — tego jeszcze nie bywało.

Przyczyna apatji.

»Nic dziwnego, że ogół ogarnia zniechęcenie« pisze *Czas*. A dlaczego? posłuchajcie:

»W niepomyślnych warunkach — (cytujemy *Czas* dosłownie) — rozpoczyna się sportowy sezon jesienny w Krakowie. Dotychczas nie ułożono żadnego programu, a młodzież i kluby, grupujące się koło sekcji sportowej, pozbawione są najpotrzebniejszych rekwizytów. Nic dziwnego, że ogół ogarnia zniechęcenie; poszczególne drużyny footbalowe w ciągu wakacyj nie miały nawet piłek do gry«.

Rzeczywiście jestto okropne, straszne, przerażające. Czuć w powietrzu katastrofę. Klęska za klęską spada na kraj nieszczęśliwy: powódź, zniszczone zbiory, głód za pasem i — brak piłek do gry!

Nic dziwnego, że ogół ogarnia zniechęcenie!!

Ale nie rozpaczajcie — zajaśniał promyk nadziei.

Tenże *Czas* donosi, że zorganizował się nowy footbalowy klub Biało - czarnych, złożony z robotników. »Należy im przyznać — znów słowa *Czasu* — że są materjałem na dobrych graczy... Jestto objawem że i u nas znajdują się młodzi robotnicy, którzy nie żałują pieniędzy na potrzebne rekwizyty!!...«

Chwała Bogu! A więc *sursum corda*, w górę serca! — jeszcze Polska nie zginęła.

Jak to być mogło?

Kurjer Poznański, a za nim *Czas*, donosi z Warszawy, że »robotnicy rzucili się tłumnie na p a r u studentów uniwersytetu i zbili ich tak, że j e d e n a s t u musiano odwieźć do szpitala« (*Czas* z 10 września).

Czemu?

Że pobito Hankiewicza,
Kandydata trójprzymierza
Ukraińców i socjałów —
Djabeł płakać nie zamierza.

Owszem cieszy się, lecz radość
To pytanie mu zaciera:
Czemu przeciw socjalistom
Kandydują zawsze — zera?

Czy w Krakowie, czy we Lwowie
Gdy po mandat socjał sięga,
Przeciw niemu staje zawsze
»Dobry chłop«, lecz niedołęga.

Czy wśród całej demokracyi,
Co się niby ze snu budzi,
Są tylko karjerowicze
I zera — a niema ludzi?

Komu wierzyć?

Dr. Doboszyński uznał na zjeździe słowiańskim w Pradze istnienie narodu rosyjskiego w Galicyi, natomiast *Nowa Reforma*, organ tegoż Dra Doboszyńskiego, twierdzi, że Rosjan w Galicyi niema, a są tylko Starorusini.

Z miasta.

Trwające od 3 miesięcy poszukiwania archeologiczne na ulicy Floryańskiej nie doprowadziły dotychczas do spodziewanych rezultatów, z tego powodu znani archeologowie Leo, Szarski, Sare, Beringer itd. postanowili kopać jeszcze przez 3 lata.

Obcy przybywający do naszego miasta są przerażeni smrodem panującym na ulicach i plantacjach, a jeszcze więcej w sieniach i na podwórzach domów. Nie wiedzą, że jestto środek przeciw cholerze, która już na dworcu kolejowym poczuwszy smród krakowski, zatka sobie nos i nie wysiadłszy z wagonu, pojedzie dalej szukać szczęścia.

Z homoseksualizmu.

— Czemu Wiluś nie przekroczył francuskiej granicy? Czyżby się obawiał owacyj?

— To nie. Owszem, on chciałby przekroczyć granicę, ale na czele swych grenadjerów, ale mu na to wujaszek Edward nie pozwoli.

— Wiecie panowie (mówiła pewna dama), że od czasu Eulenburgiady zaczynam czuć wstręt do mężczyzn. Najlepszy to dowód jak nisko ród męski upada...

— Ależ łaskawa pani (odrzekł jeden z obecnych) zkądże my wszyscy mamy cierpieć za wyjątki? Że jesteśmy od was lepsi dowód w tem, że chociaż wy w s z y s t k i e jesteście homoseksualistkami, my się na was za to bynajmniej nie gniewamy.

Uspokojenie.

Profesor Domański uspokaja krakowian, że szkarlatyna to bardzo grzeczna choroba, bo jej podlega zaledwie 38% ludności. Wobec tego śmiało można sobie drwić z cholery, bo na nią całemi dziesiątkami lat nikt nie zapada, a jeżeli przyjdzie to zabiera conajwyżej jednego na stu mieszkańców.

Rozmowa.

X. Panie, cobyś pan powiedział o Czechu, któryby znał Wiedeń lub Berlin, Drezno czy Warszawę, a nie znał Pragi.

Z. Nazwałbym go skończonym durniem.

(po chwili)

X. Czy pan zna Pragę?

Z. Byłem w niej trzy razy i teraz świeżo z niej wróciłem.

X. No, Wiedeń to pan znać musi bardzo dobrze?

Z. Ba, ba! Byłem w nim przynajmniej 50 razy.

(znów po chwili).

X. A czy pan zna Warszawę?

Z. Nie, nigdy w niej nie byłem...

X. Więc co teraz będzie z tym... Czechem, co nie zna Pragi?

Z. Panie, to impertynencja.

X. Nie panie, to samosąd.

Opatrzność.

Towarzystwo opieki nad wychodźcami »Opatrzność« w Krakowie, wzywa wszystkich, aby przystąpili do tej narodowej i opiekuńczej instytucji.

Po bliższem zbadaniu okazało się, że Opatrzność jest taką samą, jak inne, agencją, które otrzymują prowizję za naganianie ludu polskiego do Brazylji.

Niech więc Opatrzność niebieska chroni nasz lud przed Opatrznością krakowską.

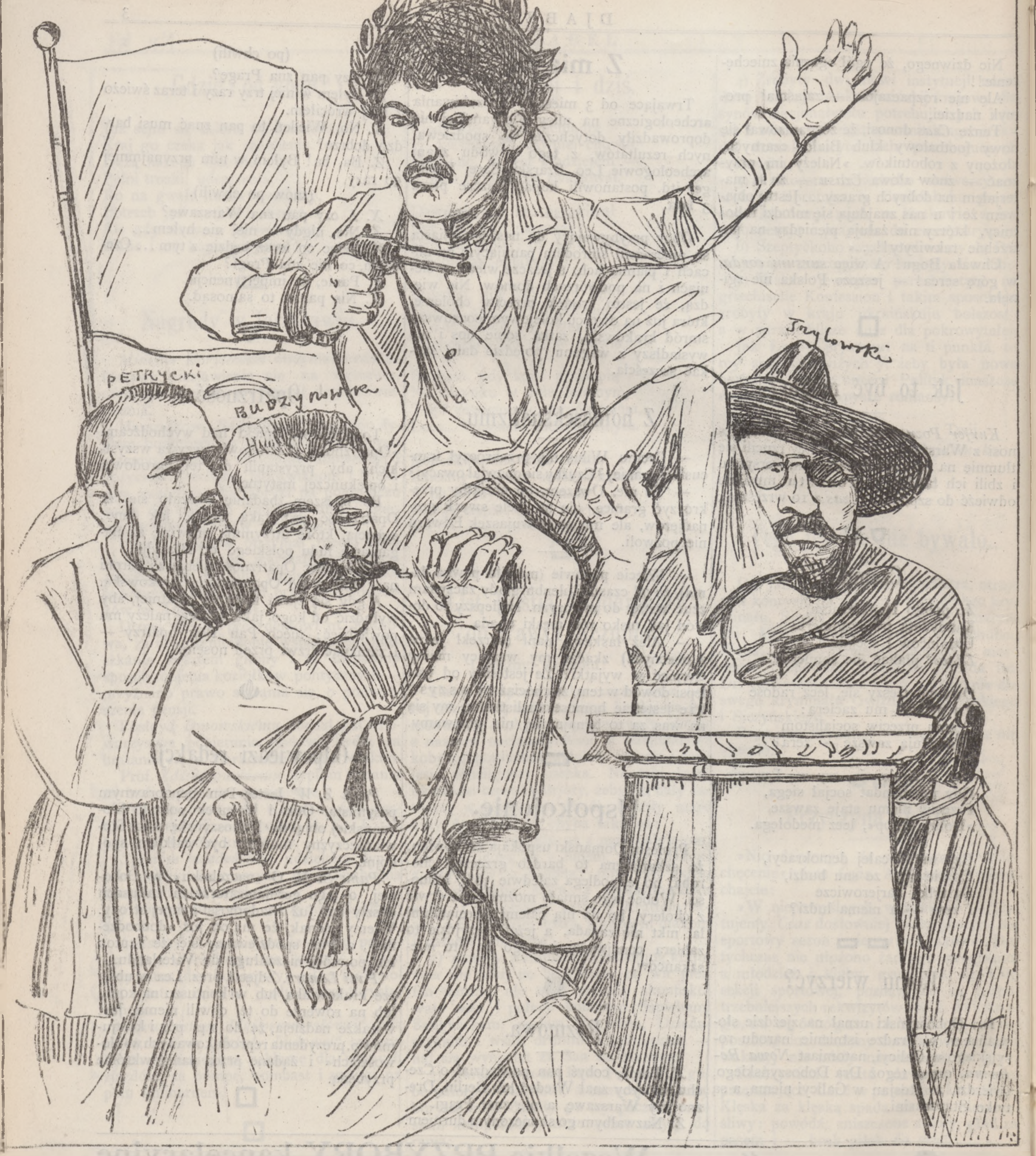
A gdy się zjawi kto z tej ostatniej, aby wyłudzić od kogo jakie grosze, należy mu powiedzieć: niech Pan Bóg opatrzy — i zamknąć drzwi przed nosem.

Odpowiedzi redakcji.

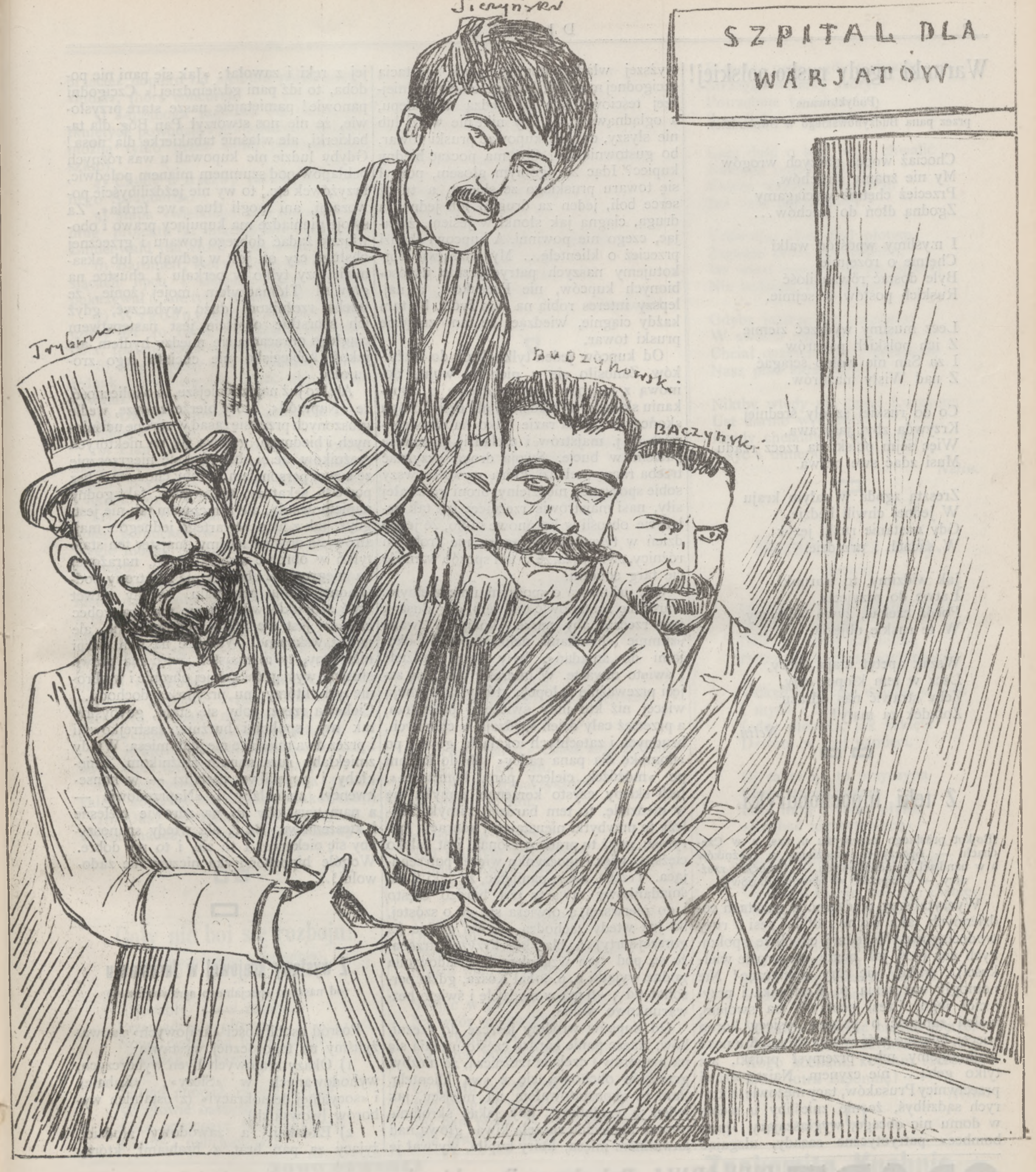
Panu Z. W. Jesteś Pan niepoprawnym pesymistą. Odkąd kierunek polityki Słowiańskiej objął dr. Doboszyński, o los Słowiańszczyzny możemy być całkiem spokojni.

Panu S. M. O »naczelniku« w Bobowej, o jego germanizatorskich zakusach doszły nas już wiadomości z innej strony. Wiemy jednak, że ma on już »dochodzenie«, a więc spodziewamy się, że Teuton ten powróci niezadługo do Vaterlandu.

Pani Lanore. Zdjęcia prez. Lea w ubiorze krakowiaka lub w kontuszu na koniu lub na rowerze do tej chwili niema. Jest wszakże nadzieja, że do 142 póz i kostjumów p. prezydenta reprodukowanych w »Nowościach« i żądane przez panią wkrótce przybędą.



Przed miesiącem zaledwie *narid ukraiński*
Uwielbiał Siczyńskiego za jego czyn dziki,
Nazywał go *herojem*, zaszczytem narodu
I zbierał bronz i granit na jego pomniki.



Po miesiącu widzimy niespodzianą zmianę:
Narid, który się chlubił Siczyńskim przed światem,
Chce swego bohatera pchać do Kulparkowa
I nazywa go zwykłym szkodliwym warjatem.

Warunki ugody rusko-polskiej!

(Podyktowane
przez pana Budzynowskiego w Swobodzie).

Chociaż wobec naszych wrogów
My nie znamy strachów,
Przecież chętnie wyciągamy
Zgodną dłoń do Lachów...

I myślimy wpośród walki
Chętnie o rozejmie,
Byle dostać równą ilość
Ruskich posłów w sejmie.

Lecz musimy wydrzeć ziemię
Z ich polskich pazurów
I za San nie wolno ściągać
Z nad Wisły mazurów.

Co do ruskiej szkoły średniej
Krzywda zbyt jaskrawa,
Więc sejm polski na rzecz rządu
Musi zdać swe prawa.

Zresztą zgoda w całym kraju
W jednej chwili będzie,
Gdy nastanie ruski język
W sądach i urzędzie.

Jak widzimy, to warunki
Łatwe do przyjęcia,
Pocóż czekać, żywo spieszmy
W te ruskie objęcia.

Wszak apetyt mają dobry,
Lecz w tem kłopot cały,
Żeby strawić nas odrazu
Żołądek za mały!

Nelin.

Z teki hipochondryka.

(Bojkot pruskiego przemysłu u nas. a w Czechach. — Spoczynek niedzielny u rzeźników a w handlach śniadańkowych. — Grzeczni rzeźnicy. — „Naprzód" w obronie gburów).

Wyczytaliśmy niedawno w gazetach codziennych, jaką wojnę zrobili Czesi o rury wodociągowe. W jednej chwili ze spokojnych rur (coś, jak nasze domorosłe wielkości)... zrobiły się rury polityczne! Nie pomogły warczenia p. Kestranka i przyjaciół jego, Czesi postawili na swojem, woleli zapłacić o paręset tysięcy koron więcej, byle nie paść swego wroga. A u nas? Bojkotujemy niby przemysł pruski, ale tylko gębą... nie czynem. Najzagorzalsi przeciwnicy Prusaków, tacy mężowie, o których sądziłbyś, że nie znieśliby u siebie w domu nic obcego, wygłaszający »przy bombce« patryotyczne zasady, ulegając wyższej władzy domowej pod postacią czcigodnej małżonki lub jeszcze czcigodniejszej teściowej, co sił pędzą do sklepu, a oglądnąwszy się, czy nikt nie widzi lub nie słyszy, dalejże kupować pruski towar, bo gustowniejszy! Cóż ma począć biedny kupiec? Idąc za ogólnym głosem, pozbył się towaru pruskiego ze sklepu, a tu aż serce boli, jeden za drugim lub jedna za drugą, ciągną jak słonki w jesieni, żądając, czego nie powinni. A kupcowi chodzi przecież o klientelę... My właściwie bojkotujemy naszych patryotycznie usposobionych kupców, nie Prusaków, a najlepszy interes robią na tem żydzi, bo tam każdy ciągnie, wiedząc, że tam znajdzie pruski towar.

Od kupców jeden tylko krok do rzeźników. Zanosiło się u nich na wojnę domową z powodu rozporządzenia o zamykaniu sklepów w niedziele, ale dzięki Bogu skończyło się na razie tylko na obustronnych (t. j. majstrów i czeladzi) kiwaniach palcem w bucie. Swoją drogą przyznać trzeba racyę czeladzi, która wywalczywszy sobie spoczynek niedzielny, broni go z całej siły, nasi majstrowie rzeźniccy już tak należycie obrośli w koronowe sadło, że jeden dzień w tygodniu bez targu nie zrobi im różnicy, zwłaszcza, że w ten sposób wzmoże się targ sobotni.

Gdy już mowa o spoczynku niedzielnym, warto się zastanowić nad tem, czy słuszną jest rzeczą, aby nasze »knajpki« zwane szumnie »handlami delikatesów i pokojami do śniadań«, były całą niedzielę i święto otwarte. W interesie takim są zajęci przeważnie chłopcy, którzy potrzebują więcej niż kto inny świeżego powietrza, a przecież cały dzień spędzają w ciemnych, brudnych i zatęchłych lokalach, goniąc po »bombkę dla pana radcy« lub do kuchni po »móżdżek cielęcy pana komisarza«. Jeśli sklepy czysto korzenne zamyka się w niedzielę, to tem bardziej zamykać należy te przybytki nieustającej adoracyi spirytusu, gdyż tu praca personalu jest daleko cięższa, więc i spoczynku więcej potrzebująca. Trzeba także pamiętać, że taki lokal śniadańkowy otwarty jest bardzo często i do pierwszej, a otwiera się go o szóstej, bo już wtedy zachodzą pierwsi goście (ci gorszej sorty) »na blaszkę«. Przyznać trzeba, że są pod tym względem i naśladowania godne wyjątki n. p. lokal Kosza, gdzie personal od 3—6 ma w niedzielę i święto bezwarunkowo wolne.

Od kupców wróćmy jeszcze do rzeźników. Nasze panie bardzo często użalają się na majstrów i czeladź rzeźniczą, że niezbyt grzecznie obchodzą się z swą klientelą. Sam to skonstatowałem na miejscu, jak jeden z rzeźników, gdy jakaś skromnie ubrana kobiecina zaczęła kiwać głową nad kawałkiem mięsa, który kupiła, wyrwał je jej z ręki i zawołał: »Jak się pani nie podoba, to idź pani gdzieindziej!« Czcigodni panowie! pamiętajcie nasze stare przysłowie, że nie nos stworzył Pan Bóg dla tabakierki, ale właśnie tabakierkę dla nosa! Gdyby ludzie nie kupowali u was różnych ochłapów pod szumnem mianem polędwic, krzyżówek etc., to wy nie jeździlibyście powozami, ani mogli tłuc »we ferbla«. Za swoje pieniądze ma kupujący prawo i obowiązek żądać dobrego towaru i grzecznej obsługi, czy on jest w jedwabiu lub aksamicie, czy tylko w perkalu i chustce na głowie! Tłómaczyłem mojej żonie, że trzeba rzeźnikom dużo wybaczyć, gdyż ich szorstkie obejście jest następstwem ciągłego obracania się między bydłem, ale jakoś kobiecisko nie chciało tego zrozumieć.

Ale, co już najdziwniejsze, to okoliczność, że »Naprzód«, który bierze zawsze, wedle głoszonych przez się zasad w obronę uciśnionych i biednych, gniewa się na niektórych rzeźników, że ci obchodzą się niegrzecznie ze swym personalem. Jeśliby chodziło o bez powodu sekatury, to owszem, fakt godny napiętnowania, ale tymczasem tak nie jest, gdyż, jak z listu otwartego jednego z majstrów się dowiedzieliśmy, majster ten staje tylko w obronie swej klienteli, narażonej na niegrzeczne obejście się ze strony podwładnego mu personalu. Wtedy nawet dość szorstkie wystąpienie majstra wobec czeladzi jest nie tylko wytłómaczone, ale nawet wskazane. Wszakże na tem cierpi nikt inny, tylko majster, więc ma prawo słusznie wystąpić w swojej obronie i w obronie tych, którzy mu przynoszą dochody... Ciekawa rzecz, coby się stało, gdybyśmy tak my, spokojni burżuje, zastrejkowali i przez dwa miesiące nie jedli mięsa. Wtedy zmiękłaby rura panom rzeźnikom, zmiękłaby i popędliwej czeladzi — w konsekwencyi zmiękłaby i »Naprzodowi« — a nam wyszłoby to na zdrowie cielesne i kieszeniowe. Ba... ale wtedy spanoszyliby się piekarze! I to złe, i to nie dobre. Wogóle hipochondryka niczem nie zadowolni!...

Z wystawy krajowej w Jarosławiu

(od naszego specjalnego sprawozdawcy).

Pośród osobliwości «krajowych» zauważyliśmy na tegorocznej wystawie:

1) Okazy krajowych hyen wyborczych, wyhodowanych w «Siczy», «Kahale» i «socyalnej demokracyi» (z ostatnich wyborów lwowskich).

2) Ex-lokaj, a zawodowy złodziej, żyjący za pan brat z hrabiami, którzy

przecież dopiero od siedmiu pałek uznają «ludzi», (hors concurs).

3) Zapomoga rządowa dla okolic dotkniętych powodzią i gradobiciem (oglądać można tylko przez silnie powiększające szkło).

4) Chudy a trzeźwy piewca «Czerwonego Sztandaru».

5) Mapa «wielkiego Bierzanowa» według projektu p. marszałka Czecza de Lindenwald (na złość Krakowowi).

6) Barometr, który w tym roku w miesiącach lipcu i sierpniu przez tydzień pokazywał (...ale tylko pokazywał!) pogodę.

7) Wygodny wagon kolejowy, obliczony na 40 osób, a mający pomieścić 96!... (patent krakowskiej Dyrekcji kolei).

8) Hygieniczny wóz do śmieci, którym jednak śmieci się nie wozi, aby się nie zawalał.

9) Okazy krajowych nagniotków z krakowskiego bruku.

10) Plan podkopów w ulicy Floryańskiej (patent krakowskiego budownictwa, celem ożywienia ruchu turystycznego i handlowego w ulicy).

11) Jedyny urzędnik ruchu na dworcu kolei północnej w Krakowie umiejący biegle mówić po polsku, a nie wstydzący się tego.

12) Dziewięćdziesiąt kilogr. ważący dyurnista magistratu w Krakowie, (ale nie z powodu tłustości, lecz z przyczyny, iż cierpi na wodną puchlinę).

13) Okaz «grzecznego» gospodarza z Krakowa, radcy miejskiego, właściciela handlu śniadaniowego i łazienek, który powiada gościom: «mój lokal jest dla oficerów... ja pana nie prosiłem, aby pan tu przychodził!...» (galicyjski patent).

14) Krajowe fabryki katarów żołądkowych (spis niektórych restauracyi).

15) Bezpłatna łaźnia parowa (poczekalnie kolejowe na dworcu krakowskim).

16) Okaz głodomora chodzącego (t. z. wiejski nauczyciel ludowy tymczasowy).

Goły nie boi się rozboju!

(Korespondencya z Rzeszowa).

Uchwaliły ojców miasta
Przemądrzałe głowy,
Nowy ciężar na bezdomnych:
«Podatek czynszowy!»

Za ten pomysł, co się wylągł
W głowie naszych frantów,
Chce pomnożyć nasz magistrat
Liczbę... policjantów!...

Niech tam sobie policjantów
Powiększa i mnoży,
Ale czemu za to płacić
Muszą lokatorzy?

Wbrew przekonań ojców miasta
Twierdzić się ośmielę,
Że policji potrzebują
Raczej właściciele.

Dla bezdomnych i ubogich
Szkoda straży znoju,
Bo wiadomo, że się goły
Nie boi rozboju!

Emanuel.

KĄCIK LWOWSKI.

O wyborach, na co potrzebna konna policya, o domu pogrzebowym, cyklistach i placu katedralnym.

Na czas jakiś Lwów się pozbył
Znowu jednej zmory,
Bo ukończył najszczęśliwiej
Poselskie wybory.

Choć żyd, rusin, socjalista,
Jak siły wytężył,
Padł kandydat ich Hankiewicz...
Roszkowski zwyciężył.

Szkoda tylko, że gdy władza
Socjałów zachwiana,
Wygnał burmistrz z Mickiewicza
Szkoły «tercyjana».

Że przez «partją» chleb stóż stracił,
Straszennie się żali,
I przyrzeka towarzyszom
Nie otwierać sali.

Możeby się ulitować
Nad marnym biedakiem,
Trudno poznać, kto jest z partji,
A kto wszechpolakiem.

Więc posłowi wybranemu
Dla zasad, nie grosza,
Chciałem życzyć i poszedłem
Prosto na... Długosza.

Snując w głowie owacyjkę
Na wzór aplikantów,
Napotkałem na ulicy
Konnych policjantów.

Ci kazali mi nawrócić
Bez długich oracyi,
Bo pan poseł, że zbyt skromny,
Nie pragnie owacyi.

Kiepskie czasy, gdy wybrany
Strzegąc własnej skóry,
Potrzebuje ku obronie
Z szabel żywe mury.

Lecz dość o tem, wolę chwalić
Naszych radców głowy,
Którzy wkońcu zbudowali
Już dom pogrzebowy.

Umierając choć pod płotem
Żegnasz świat bez strachu,
Bo wiesz pewnie, że po śmierci
Nie będziesz bez dachu.

Gdyby jeszcze tak magistrat
W swoich rządach walny,
Chciał oczyścić raz z cyklistów
Nasz plac katedralny.

Niktby wtedy nie śmiał Lwowem
Ust darmo wycierać,
Każdy chciałby w tej stolicy
I żyć i umierać.

Nelin.

Mazurek bez nuty.

(Erotyk).

Dawniej snułem piosnki hoże
Wesołe i świeże,
Dziś już innej nie ułożę,
Prócz, że kocham szczerze!

Odkąd z sercem wzięłaś w pęta
I myśli i chęci,
Jedna piosnka, jak zaklęta
Dzwoni w mej pamięci.

Oj za twoją to przyczyną
Słowa tobie znane,
Miłą nutą z serca płyną:
»Kochać nie przestanę«!

Zacznę nową, rad ze siebie,
W tem jedna, jak druga,
»Kocham Ciebie, kocham Ciebie«,
Dzwonię, jak papuga.

Bieda moja, wielka bieda.
Ale próżne żale,
Innej serce śpiewać nie da,
Prócz, że kocham stale.

Wciąż powtarzać chętka bierze,
Choć to słowa skromne,
Kogo kocham, kocham szczerze,
Do... jutra zapomnę!

Nelin.

Jak się u nas po wsiach tłumi epidemje.

Napisał emerytowany kandydat na fizyka.

Dajmy na to w Bebechach ad Kocia wola w powiecie Kołtunowskim zjawił się lekarz okręgowy, wezwany do córeczki karczmarza i dowiedział się na miejscu, że już siedmioro dzieci zmarło w tym miesiącu na szkarlatynę, ale śmiercią naturalną, t. j. bez pomocy i współudziału lekarza. Robi więc doniesienie do starostwa w Kołtunowie o wybuchu epidemii. Po tygodniu zjeżdża na miejsce pan fizyk po wiatowy, o ile nie jest zajęty przy asenterunku lub odrabianiem zaległych »kawałków«, i przeprowadza badanie na miejscu. Czasem do zniszczenia epidemii nie wystarczy obecność samego fizyka, zjeżdża przeto czcigodny eskulap po raz drugi, ale już w towarzystwie c. k. praktykanta konceptowego namiestnictwa, przed którego powagą zaraza, choćby była, musi pierzchnąć. Potem spisuje się kilkaset arkuszy papieru, (aby popierać przemysł krajowy), wreszcie po miesiącu, jeśli zaraza sama nie wyginęła, zaczyna się prowadzić desinfekcyę, i to najpierw u tych, którzy nie głosowali przy wyborach na kandydata rządowego. Jeśliby i to nie pomogło zawiadamia się departament sanitarny namiestnictwa, i znów stosy papieru i kupa mija czasu, aż wreszcie zaraza, obrażona, że ją tak lekceważą, przenosi się do sąsiedniej wsi, a w ślad za nią jedzie fizyk i znów powtarza się to samo od początku do końca.

Ukraińskim bohaterom.

Coś się psuje w Ukrainie,
Bo jako świat światem
Nie słyszałem, by bohater
Ludu, był... waryatem!

Więc Siczyński protestuje
Jak ongi w Upicie:
— »Ja się przecież namyślałem
Nad tem należycie,

Gdym z browningiem szedł mordować
Cesarskiego sługę...
Obrońcy mi wyrządzili
Niedźwiedzią przysługę!«

Bo co wart jest naród taki
Toć racya fizyka,
Gdzie Trybunał aż orzeka:
— Bohater ma bzika!

* * *

Lecz niestety na to zeszło,
Choćbyś jak naginał,
Że dla ruskich bohaterów —
Szpital lub kryminał!

Ze lwowskich rozmów.

(Podsłuchane).

— Kto też obecnie jest największym patryotą u was we Lwowie...

— A któżby inny, jak nie pan Gryglaszewski, który widząc, że kandydatura Roszkowskiego jest zachwiana, przecież był on tyle naiwnym, że jak Filip z konopi wyrwał się ze swoją operetkową kandydaturą. Gdyby były rozbiły się polskie głosy i wyszedł z urny Hankiewicz, byliby Ukraińcy Gryglaszewskiemu postawili pomnik, jako pierwszemu patryocie!

KRONIKA KRAKOWSKA.

TREŚĆ: Kraków odzyskuje swój zwykły wygląd. Nowości w Krakowie. Dyrektor Solski, cesarz Wilhelm i prezydent Leo. Wzmocnienie uciech Krakowian. Choroby piersiowe i małoletni przestępcy.

Po powrocie wielce zakatarzonych Krakowian z letnich siedzib, które w tym roku były właściwie zimne, Kraków odzyskuje swój zwykły wygląd, a gdy jeszcze rozpoczną się wykłady na uniwersytecie i pojawią się na ulicach, plantach tudzież po kawiarniach peleryniarze i bezkoszulne studentki, okaże się, że Kraków nic się nie zmienił. Wkrótce ustaną też sezonowe kradzieże, których bohaterem był Jan Bodyński, czyniąc silną konkurencyę złodziejom, przybywającym do nas z Królestwa Polskiego na gościnne występy i rozpoczną się kradzieże normalne. Ostatnia okoliczność, na osoby, mające być okradzionemi, działać będzie wysoce uspokajająco. Nowością w Krakowie będzie tylko to, że w niedzielę nawet na wagę złota nie będzie można zakupić szynki, wędzonki i kiełbasy, co naturalnie będzie bardzo przykrem — że — co znów bardzo miłem komu pod bacznem okiem policyi urwą nogę, głowę lub coś podobnego, zupełnie nową karetką Towarzystwa ratunkowego zawieziony zostanie do szpitala św. Łazarza — i że szkarlatyna, która wielką ilość dzieci uśmierca, kwestyę przepełnienia szkół ku powszechnemu zadowoleniu i w myśl intencyi Rady szkolnej — załatwi.

Niebawem też rozpocznie się bratobójcza walka o ruiny koło kościoła św. Idziego, posypią się rauty i koncerty na różne cele dobroczynne, a p. dyrektor Solski z dumą będzie mógł głosić, że za tanie pieniądze ma gorszych artystów, ale tesame dochody i że utrzymuje dawny zwyczaj t. j., że teatr krakowski jest szkołą normalną dla początkujących adeptów sztuki i przyszłych wielkości. Gdyby mu się jakieś przedstawienie nie udało i p. Rakowski był zmuszony głosić w »Czasie«, że wyjątkowo na dozgonną wdzięczność sobie nie zasłużył, to nic na tem jego sława nie ucierpi. Innym i to większym od niego, jak cesarzowi Wilhelmowi też się nie zawsze przedstawienia teatralne udają.

Prezydent Leo, wzmocniwszy na świeżem powietrzu swoje demokratyczne zasady, będzie dalej energicznie rządzić Krakowem, a najstarsi mieszkańcy, którzy od dzieciństwa cieszą się, że w Krakowie staną pomniki Kościuszki, Kazimierza Wielkiego, Bałuckiego i Jordana, będą mogli swoją uciechę zwiększyć myślą, że wkrótce, tj. za jakie sto lat stanie w Krakowie wspaniały teatr ludowy.

Przykrość spotka tylko tych, którzy od lat cierpią na chorobę piersiową t. j. spodziewają się orderów, a w dniu 2 grudnia b. r. choroba ich uleczoną nie zostanie. Najlepiej jednak wyjdą małoletni przestępcy, bo w krótce ogłoszoną zostanie ustawa, że do roku 18-go należy ich karać łagodnie i w sposób, przez którędy ich godność osobista nie została naruszoną. Podobno za kradzież lub oszustwo do 3000 koron sędzia udzieli małoletniemu upomnienie; za rabunek, surowe upomnienie; za zabójstwo, naganę; za morderstwo da karę stania w kącie tyle godzin, ilu ludzi zamordował. Jest więc nadzieja, że przyszłe pokolenie będzie wysoce moralne, a puste kryminały przerobione zostaną na muzea.

* * *

Do Szan. P. T. Prenumeratorów.

Prosimy o odnowienie prenumeraty za kwartał IV., która wynosi 2 K.

Adres Wydawnictwa „Djabła": WŁADYSŁAW BORKOWSKI Kraków, ul. Niecała 4.